

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 117

№ 3. | Warszawa, 19 stycznia (1 lutego) 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Kozice.

Jeszcze o remizach.

Tyle już pisano o remizach, ich kształcie, zadrzewieniu i t. p., że zdawaćby się mogło, iż nic tu już do nadmienienia nie pozostało. Przypatrzmy się jednak w naturze tym, że się tak wyrażę, z przepisu urządzanym remizom: Kwadratowa lub prostokątna kępa, o zbitej gęstwie górnych kończyn, okrywa nagą, bez trawy, nierzadko wilgotną ziemię, gdzie zając w razie wielkiej spieki chyba się schroni, kuropatwa prawie nigdy. Pod sznur powyciągane rzędy roślin, remizę ocieniających, ułatwiają pościg każdemu kundysowi, lisowi i kotu, a gęsto najeżone u góry, cięte gałęzie nie pozwalają rozpędzonej kuropatwie zapaść wewnątrz remizy; widzimy więc zawsze stado, wymijające taką remizę i zapadające ku zdziwieniu naszemu nawet na rolę, pod miedzę, wreszcie w ścierni, tylko nie tam, gdzie poświęciliśmy trud i koszt, jak się w praktyce okazuje—na darmo.

W zimie znów, taka sztuczna zapora dla wiatrów zostaje zawalona śniegiem całkowicie i w chwili parzenia się kuropatw, nie rzadko jeszcze zapchana rozmiękłym śniegiem lub zalana zimną wodą, z czego wynika, że stworzyliśmy sobie daną ilość,. czy przestrzeń nieużytków w rolnictwie, bez żadnego widocznego rezultatu dla łowiectwa, czyli chybiliśmy celu.

Odsyłając interesowanych do obszernej pracy p. Stephana, drukowanej w „Kalendarzu Myśliwskim" z r. 1903, przytoczę tu ze swej strony kilka uwag praktycznych, zaczerpniętych z długoletniej obserwacyi zachowania się kuropatwy i zająca wobec sztucznych i naturalnych osłon, zwanych remizami,—a nie wdając się w drobiazgowe wywody, postaram się streścić to w formie wskazówek.

Przy zakładaniu remizy powinniśmy mieć na uwadze przedewszystkiem kierunek wiatrów panujących, zarówno ze względu na przewiewność, niepożądaną w remizie, jak i na zadymki, mogące ją śniegiem zasypać. Regułą w tym wypadku winno być zwrócenie jej dłuższym bokiem w kierunku panujących wiatrów, które, jak u nas, wieją przeważnie z zachodu; tym sposobem dłuższą stronę boków wystawimy na południe i pożądane ciepło słoneczne w miesiącach wiosennych i jesiennych, oraz umiejętnem rozmieszczeniem roślin i ich kęp wewnątrz remizy zapewnimy pupilom naszym cień północny od żaru słonecznego w czasie letnich miesięcy.

Wiadomo, że ani zając nie zalega w liczniejszem towarzystwie, ani kuropatwa nie znosi niepokojącego sąsiedztwa, zwłaszcza w porze parzenia i niesienia się, z czego wynikałoby, że remizy winny być albo tak obszerne, iżby pomieścić mogły kilka gniazd i zajęcy, bez obawy wzajemnego niepokojenia się, albo też małe, obliczone na jednostki i w tym wypadku z uwzględnieniem zwyczajów zająca i kuropatwy oddzielnie. Ostatni rodzaj remiz byłby z wielu względów gospodarczych może najodpowiedniejszy, gdyby nie rozmaitość—że tak powiem—potrzeb kuropatwy w różnych porach roku, a mianowicie absolutny spokój i brak sąsiedztwa w czasie lęgu, osłona w czasie wzrostu piskląt i zaciszny kącik na porę ostrych wiatrów jesiennych i śnieżnych zadymek zimowych. Tu więc co do wielkości i jakości zadrzewienia remiz zastosować należy tę właśnie rozmaitość naturalnych potrzeb zwierzyny w danych porach roku, a odrzucić wszelki szablon, nie nadający się ani do warunków miejscowych, ani często klimatycznych. Błądzimy tu często, powierzając podobne czynności gajowym, niemogącym mieć wyobrażenia o właściwem założeniu remizy, lub strzelcom, rekrutującym się u nas zazwyczaj z ludzi o najniższym stopniu wykształcenia, którzy kopiują zawsze rzeczy widziane lub zasłyszane, bez uwzględnienia najelementarniejszych pojęć z dziedziny ochrony łowieckiej, bez względu na miejscowe potrzeby, ilość i jakość zwierzyny lub materyał, będący do użycia. Prowadzi to zawsze do niepotrzebnych kosztów, straty przestrzeni bez najmniejszego pożytku dla łowiectwa, a w rezultacie do uprzedzeń przeciwko środkom, świetne wydającym rezultaty gdzieindziej — dlatego tylko, że nie właściwie u nas je przystosowano.

Wróćmy jednak do przedmiotu. Zbytecznem byłoby chyba dodawać, że sąsiedztwo poręb i zagajeń usuwa potrzebę remiz, tam bowiem zwierzyna znajduje wszystkie warunki bytu i ochrony.

Zadrzewienie remizy, jak to wyżej nadmieniałem nie jest bynajmniej kwestyą obojętną, a przedewszystkiem nie powinno stanowić jednolitej, nieprzerwanej gęstwiny z roślin strzyżonych. (Wogóle krzewy, strzyżone bywają zapóźno co do swego wieku i stąd mają

NA ROJSTACH LITEWSKICH.

(*Dokończenie*).

Dwa zabiliśmy siedzące na drzewie; nietylko nie uciekały, widząc nas stojących pod drzewem, ale przypatrywały nam się, ciekawie przekręcając główki, zupełnie jak młode indyki, kiedy posiadają wieczorem na gałęzi. Była to istna rzeź niewiniątek.

Wyszedłszy z lasu na łąkę, spotkaliśmy Jana, idącego ku nam w towarzystwie jakiegoś drugiego myśliwca, którego mój kolega znał już dawniej i pozdrowił, jako leśniczego sąsiednich lasów.

Jan, choć był sam przez się typem nieporównanym, zgasł przy nowym naszym kompanionie, tak, jak gaśnie ranny miesiąc w promieniach wschodzącego słońca, Od stóp, obutych w skórzane łapcie, ogromnych i płaskich, jakby stworzonych do chodzenia po grząskich rojstach, aż do głowy, nakrytej, mimo lipcowego skwaru, futrzaną kapuzą, ciągnęło się długie, kościste ciało, odziane w szary samodział z miejscowych owiec. Żadna żywsza barwa nie cieszyła oka w tej postaci, podobnej do suchego pnia drzewa. Stworzonym wydał mi się ten syn lasów do przemykania się niepostrzeżonym przez puszczę; miał nawet w sobie dużo podobieństwa do sióstr swych, jodeł, od których mało co był niższy. Rynsztunek myśliwski tego litewskiego Don-Kiszota składał się ze strzelby, przerobionej ze starego karabina, za długiej, jak jej właściciel, i ze starej torby borsuczej o wytartym włosie i czarnej od nalepianego całemi wiekami brudu.

Znajomość okazała się niezmiernie drogocenną, bo leśnik poprowadził nas w miejsca, gdzie nie strzelano w tym roku cietrzewi. Co do ilości zabitej zwierzyny, był to najbogatszy dzień naszych polowań. Zabiliśmy oprócz dwóch dubeltów i bociana czarnego, zdobytego przezemnie, 43 cietrzewi, rezultat, jak na tamte strony, i to w roku, stosunkowo w zwierzynę ubogim, niebywały.

Dnia tego widziałem kawał starego i dziewiczego lasu, kawał istnej puszczy. Z powodu procesu, toczącego się o ten szmat lasu, utopionego między błotami, nikt go nie tykał. Waliły się sosny i jodły z czasów Witolda, a nikt ich nie podnosił, bo nie miały właściciela. Za to las wyglądał zupełnie pierwotnie, a gąszcz był miejscami nie do przebycia. Ziemię zaścielały gnijące gałęzie, połamane starością i wichrami, między drzewami pełzał dziki chmiel, pląćząc między sobą mniejsze drzewa i krzewy. Paprocie dorastały na gruncie, bogatym w wilgoć, do niebywałych rozmiarów. Była to zresztą jedyna drobniejsza roślina, jaka zostać się potrafiła w tych głębiach leśnych, do których nigdy nie zaglądało słońce.

Zasypany śniegiem, las taki musi być zupełnie nie do przebycia, ale pięknie wygląda w oczach

zawsze bardzo gęste korony przy zupełnym zaniku dolnych gałęzi). Remiza, według mnie, stanowić powinna prostokąt, zarosły trawą i chwastami, a przetkany zrzadka, kępkami pnących roślin lub karłowatych krzewów, najlepiej owoconośnych—gdzieniegdzie iglastych, jak jałowiec lub świerk, nisko rosnący, a w ostateczności strzyżony—w kilku miejscach obfitość piasku gruboziarnistego, tak dla „paprania się", jak i dla ułatwienia kuropatwie trawienia przez połykanie go, a idealna remiza posiadać winna wodę lub leżeć w jej pobliżu.

K. Satkowski.

(*Dok. nast.*).

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(*Dalszy ciąg.*)

Zdaje się, że niema zwierzęcia więcej podpadającego chorobom, jak właśnie zając.

Szczególnie zapada zając na wątrobę i płuca.

Na wątrobie bardzo często tworzą się żółte cętki wielkości soczewicy, podobne do wezbranych wrzodów, napełnion żółtą, kaszowatą materyą.

W cętkach tych żyją węgry, które, dostawszy się do innego organizmu, np. do psa, przekształcają się w solitera. Soliter, dostawszy się znowu z pożywieniem powrotnie do wątroby zająca, tworzy węgry i t. d.

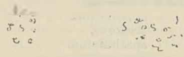
Znane są atoli wypadki, że soliter w swej właściwej formie występuje niekiedy u zająca i żyje w jamie brzusznej na zewnątrz trzewi. Długość zupełnie wykształconego solitera, znalezionego w jamie brzusznej zająca na Węgrzech w roku 1895, dochodziła do 2,5 metra długości.

Inny gatunek węgra żyje na trzewiach, tworząc kulki, wielkości małego, polnego grochu. Mięso zająca nawiedzone węgrami, może być bez obawy spożywane, gdyż ten gatunek solitera w człowieku się nie rozwija.

Niedawno odkryto pasożyta na wątrobie, „Phorospermia", który niszczy tkaninę tego gruczołu w zupełności. Choroba ta jest bardzo powszechna, a łatwa do poznania po tem, że wątroba rozpada się już pod lekkim naciskiem palca. Zające podpadają także chorobom pęcherza. Wówczas na pęcherzu moczowym, kiszkach, a szczególnie na kiszce odchodowej i na wątrobie tworzą się liczne pęcherzyki, powodujące śmierć zwierzęcia.

Podczas parkotów, wskutek nadmiernego używania, dostają zające na organach rozpłodczych wrzodów, które często tworzą się także na płucach, wątrobie, a nawet na ciele.

Można zapobiedz tej chorobie przez normowanie stosunku samców do samic.



Strongulus comutatus
samiec samica

Chorobę płuc powoduje żyjątko, „strongulus comutatus", które do wnętrza dostaje się jako takie (młody owad) przy piciu wody, lub przez pożywienie.

Samiec tego owadu posiada długośc 0,25 mm., a samica 0,5 mm. Rozmnaża się przez składanie jaj w płucach zająca.

Młody owad, dostawszy się do płuc zająca, dojrzewa tam płciowo i rozmnaża się bardzo licznie. Wydzielony z powrotem z organizmu przez kaszel, żyje jakiś czas na wilgotnej powierzchni ziemi, lub w wodzie, a kiedy się znowu do płuc dostanie, dojrzewa tam i rozwija się, jak wyżej.

Owad, żyjąc w płucach, powoduje wydzieliny i częściowy rozkład płuc, z czego formują się kulki,

---

myśliwego z pewnością. Tak wyobrażałem sobie zawsze knieje, w których za dawnych czasów polowali nasi przodkowie, tura dopiero i niedźwiedzia do grubej licząc zwierzyny.

Rozkoszowałem się tą puszczą i ciszą, przerywaną tylko pukaniem dzięciołów po spróchniałem drzewie. Było ich tam tak wiele, jak nigdy przedtem nie widziałem, widocznie ściągniętych pokarmem, którego dostarczały zgrzybiałe, opadające z kory, olbrzymy.

Późno po południu wróciliśmy do obozu zmęczeni, zerwani zwierzyną, którą dźwigać potrzeba było, mimo upału.

Wieczoru, który nastąpił po tem popołudniu, nie zapomnę nigdy. Po skwarnym dniu i po deszczu zapadł cudny, gwieździsty wieczór, chłodny, wonny i bez mgły. Bliski las wydawał się jeszcze czarniejszym, ognisko jaśniejszem. Wszystko razem wydało mi się tak pięknem, tak romantycznem, tak odmiennem od codziennego żywota, jak nigdy. Poprostu uczułem się człowiekiem innym niż zwykle, o szerszym duchu, szerszej piersi, łatwiej czującym to, co piękne i dobre, lepszym.

Długo, długo w noc siedzieliśmy, a raczej leżeli, leniwie wyciągnięci na pledach, zasłuchani w opowiadania starych myśliwców, którzy, jakby się chwaląc, kto więcej widział, coraz to lepsze opowiadali zdarzenia i historye. Nie wszystko w nich było prawdą, ale mniejsza o to, byle się słuchało przyjemnie. Jan, bywalec piękniej umiał opowiadać, za to leśnik był więcej prawdziwym i więcej miał charakteru. Nawet jodły nie szumiały dokoła, zasłuchane w opowiadaniach starych myśliwych, a księżyc wypełzał z za borów na sam szczyt nieba i patrzał na nas z wysoka, cichy i pogodny. Innych on tam ludzi, inne puszcze, inne łowy widywał w tych miejscach...

Ach! a to powietrze, jakiem tam oddychaliśmy!.. Od szopy ciągnęło świeże siano, jak balsam, a z lasów zalatywał nas ten silny, zdrowy zapach sosen i paproci, który idzie od lasów po gorącym dniu.

Trochę rozmarzeni bajkami starych, trochę tęskni za tem, co minęło i nie wróci, poszliśmy spać.

Nazajutrz ze świtem ruszać mieliśmy znowu na polowanie pod przewodnictwem starego leśnika, który cuda nam obiecywał w miejscach, do których nas prowadził. Leżałem jeszcze długo na sianie, wpatrując się w gwieździste niebo, przeglądające przez niedokończoną strzechę, i usnąć nie mogłem. Jedna z gwiazd nad samym zrębem szopy, najjaśniejsza i najmigotliwsza, mrugała ciągle ku mnie, jakby się przekomarzając, że coś wie, a powiedzieć nie chce. Z jej obrazem pod powiekami usnąłem.

Nie wiem, jak długo spałem, kiedy obudził mnie jakiś głos przed wrotami naszej szopy. Nastawiłem ucha i doleciały mnie słowa: „Z Warszawy — bardzo pilno—na noc wysłali z S".

Zrozumiałem i wytrzeźwiałem w jednej chwili. To o mnie chodziło. Wybiegłem przed szopę, gdzie

zatykające przedechy płucne, i zając ginie pośrednio z wycieńczenia.

Płuca, tym pasożytem nawiedzone, łatwo poznać, mają bowiem wygląd czarno-czerwony i są jak makiem obsiane. Tak przedechy, jak i te maczkowate wyniosłości, które często także się zlewają, wypełnione są pasożytem i jego jajami.

Jeżeli zając nie jest bardzo nawiedzony tym owadem, to często przezwycięża chorobę.

Choroba ta jest dość pospolita i przy okazyi sekcyi lub patroszenia, zwykle słyszy się sąd mniej powołanych, że zając miał zapalenie, czego dowodem mają być owe czarno czerwone, jak makiem nakrapiane płuca. Środki zapobiegawcze przeciw tej chorobie ograniczają się na zadawaniu okopowych, co wstrzymuje zająca od picia wody, a tem samem trzyma zdala od najniebezpieczniejszego źródła zarazy. Odwodnienie gruntów przyczynia się znacznie do ograniczenia tej choroby.

Bardzo niebezpiecznym pasożytem wogóle, a w szczególności dla zajęcy, jest motylica. Dotąd odkryto i poznano 7 gatunków motylic, a mianowicie:

1) Distomum hepaticum
2) „ lancolatium
3) „ Rathousi
4) „ spathulatum
5) „ conjunctum
6) „ heterophyes
7) „ macrostatium.

Z powyższych motylic, Rathousi, spathulatum, conjunctum i heterophyes występują także u ludzi, najczęściej w Chinach, Japonii i Egipcie, macrostatium zaś, jako najmniejsza, zjadana bywa wraz ze ślimaczkami przez ptaki śpiewające, jest więc dla nas również podrzędnego znaczenia.

(*D. c. n.*).

NAJWYŻSZE POLOWANIE W SPALE.

Tutejszy Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa otrzymał od Zarządu Cesarskich polowań w Spale, przy odezwie z d. 26 grudnia z. r. za Nr. 1306, wykazy myśliwskie świetnych, zeszłorocznych polowań w Spale. Polowania trwały od 27 października (9 listopada) do 20 listopada (3 grudnia) z. r. W ciągu tego czasu odbyło się jednak tylko 18 polowań, z których 7 trwało tylko po pół dnia. Na polowaniach tych zabito:

Jeleni z podjazdu: ośmnastaków 2, szesnastaków 4, czternastków 13, dwunastków 9, dziesiątków 3, szostaków 2—razem sztuk 33; z obławą: czternastaków 2, dwunastaków 1, dziesiątaków 7, ósmaków 1—razem sztuk 11; łań 3. Wogóle jeleni padło 47 sztuk.

Sarn kozłów 11,
Dzików sztuk 81,
Lisów 7,
Drapieżników różnych 3,
Zajęcy 3,335,
Królików 74
Bażantów 1,800,
Kuropatw 503,
Słonka 1,
Cietrzew 1,
Ptaków drapieżników 7,
Różnych 5.

Wogóle zabito 5,875 sztuk zwierzyny.

Najjaśniejszy Pan zabił: 14 jeleni, 5 dzików, 374 zające, 5 sztuk różnych, 163 bażanty, 58 kuropatw, razem 619 sztuk zwierzyny.

W polowaniach tych mieli szczęście brać udział: Wielki Książę Hesski (który zabił 2 jelenie, 7 dzików, 1 kozła, 209 zajęcy, 14 różnych, 234 bażanty, 60 kuropatw, 1 słonkę, razem 528 sztuk). Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu Wielki Książę Michał Aleksandrowicz (10 jeleni, 4 dziki, 1 kozioł, 212 zajęcy, 1 lis, 10 bażantów, 25 kuropatw, 1 cietrzew, 2 drapieżniki, razem sztuk 266). Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz (1 jeleń, 6 dzików, 4 kozły, 121 zajęcy, 1 lis, 3 różne, 217 bażantów, 34 kuropatw, 2 drapieżniki, razem 289). Jej

konny posłaniec trzymał depeszę i rozmawiał ze starym Janem. Przy księżycu przeczytałem depeszę. Zaadresowana do mnie, te dwa tylko zawierała słowa: „Przyjeżdżać zaraz“. Podpisane nazwisko nie dopuszczało zwłoki. Obudziłem mego znajomego, bo ruszać trzeba było zaraz, jeżeli zdążyć chciałem na wieczorny pociąg. Przed świtem ruszyliśmy do S., rzucając te lasy i to życie cygańskie, pełne uroku.

Bądźcie zdrowe knieje, głuszce i cietrzewie! Wspominam o was z westchnieniem, a myśląc o tych kilku dniach na Litwie, czuję i widzę te noce wilgotne i pachnące, ten księżyc w pełni, płynący nad obszarem czarnych lasów, i te sympatyczne twarze, oświetlone ogniskiem, dokoła którego rozkładał się co dnia nasz myśliwski tabor. O starym Janie myślę często, a wydaje mi się on — w warunkach, w których żyć trzeba, i w porównaniu z ludźmi, z którymi przestaję — istotą z innych czasów, czy z innej planety. Rozmawiamy z Blackiem o naszych tryumfach, które święciliśmy na litewskich rojstach. Black kiwa ogonem i patrzy mi tęsknie w oczy, potem ziewa i zwija się pod kominkiem w kłębek, jakby mówił: „Złe i nudne czasy, wtedy lepiej było...“

Przed południem byłem w S., skąd po obiedzie obdarowany zabitą zwierzyną, pożegnany serdecznie i wycałowany, ruszyłem w drogę, zostawiając serce i wdzięczność, a najlepsze wioząc wspomnienia. Bodaj czy nie łzę obtarłem pod okiem, żegnając tych dobrych ludzi i te lasy gościnne...

Pod wieczór, jak szereg żórawi, zaczerniały słupy telegraficzne, i wstyd mnie bierze, kiedy mam wyznać, że doznałem miłego uczucia, myśląc, że te słupy to droga, wzdłuż której za dziesięć godzin będę w domu, gdzie czeka na mnie kąpiel, własne łóżko, biurko, asfalt i znajomi. *Consuetudo altera natura...*

Na dworcu w Warszawie patrzano na mnie, jak na Robinsona albo Stanleya, kiedy opalony, brudny i zarośnięty, wysiadłem z wagonu, a posługacz niósł za mną broń i powiązane pękami ptaki, nieznane u nas. Black był uszczęśliwiony powrotem do domu, bo i on zniewieściał, jak jego pan, i zależał pole. A jednak gdyby nam kto zaprononował drugą podobną wyprawę, mimo trudów, mimo upału i torfniaków, powiedzielibyśmy obaj: „Choćby jutro!“

Cesarska Wysokość Wielka Księżna Marya Pawłówna (5 dzików, 90 zajęcy, 149 bażantów, 7 kuropatw; razem 251). Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz (3 jelenie, 15 dzików, 2 kozły, 207 zajęcy, 1 lis, 4 różne, 188 bażantów, 38 kuropatw; razem sztuk 458). Generał adjutant br. Frederiks (11 jeleni, 4 dziki, 548 zajęcy, 2 lisy, 4 różne, 72 bażanty, 26 kuropatw, 2 dzikie koguty; razem 669). Koniuszy Dworu hr. Ridezel (1 jeleń, 1 dzik, 155 zajęcy, 15 różnych, 97 bażantów, 30 kuropatw, 1 ptak drapieżny; razem sztuk 300). Generał adjutant Hesse (1 jeleń, 2 dziki, 297 zajęcy, 1 różne, 62 bażanty, 30 kuropatw; razem sztuk 393). Generał-lejtenant Grunwald (7 dzików, 138 zajęcy, 3 różne, 117 bażantów, 30 kuropatw, 1 dziki kogut, 2 ptaki drapieżne; razem sztuk 298). Świty Jego Cesarskiej Mości Generał-major ks. Koczubej (15 dzików, 1 kozioł, 181 zajęcy, 12 różnych, 208 bażantów, 63 kuropatwy; razem 480). Świty Jego Cesarskiej Mości Generał-major Mosołow (1 jeleń, 5 dzików, 1 kozioł, 296 zajęcy, 1 lis, 5 różnych, 63 bażanty, 18 kuropatw; razem 390). Fligel-adjutant hr. Szeremetiew (2 dziki, 141 Zajęcy, 1 lis, 2 różne, 32 bażanty, 22 kuropatwy; razem sztuk 200). Generał-major Iwanow (2 dziki, 141 zajęcy, 1 lis, 2 różne, 32 bażanty, 22 kuropatwy; razem sztuk 200). W randze Łowczego Dworu hr. Wielopolski (1 dzik, 157 zajęcy, 3 różne, 12 bażantów, 10 kuropatw, 1 ptak drapieżny; razem 184). Nadto znaleziono 3 jelenie, których nie policzył sobie żaden z Dostojnych Myśliwych.

Ceny broni myśliwskiej.

Przeglądając zeszłoroczny „Ochotniczyj Wiestnik“, natrafiłem w N-rze 21 na artykuł pod tytułem „Ceny broni myśliwskiej“, skreślony przez fachowca-inżyniera, dokładnie obeznanego z fabrykacyą broni myśliwskiej. Artykuł ten przytaczam w streszczeniu z tem przekonaniem, że niejednego myśliwego lub amatora broni zainteresować zdoła i zarazem objaśnić o prawdziwym stanie rzeczy.

Polemika co do zależności cen broni od rzeczywistej wartości--pisze autor artykułu—niejednokrotnie była już podnoszoną w literaturze myśliwskiej, tylko że kwestya ta nigdy dostatecznie wyjaśnioną nie została z powodu pomijania najważniejszego względu, to jest, wieloletniej gwarancyi co do równomiernego strzału.

Dotąd wielu jeszcze znajdzie się takich, którzy drwinkowato wyrażają się o tych, co płacą za broń po 600—800 rubli, i stanowczo utrzymują, jakoby i za mniejsze pieniądze można obecnie nabyć broń, bardzo dobrze strzelającą, należycie wykończoną, a w dodatku uniknąć tytułu dziwaka lub nierozsądnego utracyusza, któremu wszystko jedno, zapłacić za broń 400, czy też 1000 rubli.

Nieznającym prawdziwego stanu rzeczy powszechnie się wydaje, że jedynie tylko ozdobny, artystycznie wakonany grawirunek, podnosi tak wysoko cenę broni. Tymczasem są oni w grubym błędzie, bowiem za najwykwintniejszy grawirunek płaci się conajwyżej 50—60 rubli, gdy na wysokość ceny przeważnie wpływają: a) dobroć użytego materyału, b) dokładna robota, czyli wartość zużytej pracy na wyrób danej broni, c) koszt upiększenia, jak grawirunek, rzeźba, inkrustacya, wreszcie d) najważniejszy warunek, gwarancya długoletniej trwałości równomiernego strzału.

O ile dobroć materyału wpływa na cenę broni, z którego jest zrobioną, przekonać się można z następującego przytoczenia:

płaci się za kloc drzewa orzechowego na osadę

	od 0,75	do 20	rb
„ „ „ parę zamków	„ 0,50	„ 30	„
„ „ „ baskilę	„ 2,00	„ 60	„
„ „ „ muszlę	„ 0,50	„ 15	„
„ „ „ parę luf	„ 2,00	„ 135	„
	5,75	„ 260	„

Naturalnie, iż pomiędzy temi cyframi znajdzie się wiele cen pośrednich.

Teraz należy wziąć pod uwagę koszt złożenia tych części w całość, czyli kiedy broń tak będzie już wykończoną, że ją fabrykant może wypuścić na sprzedaż.

Składania i ostatecznego wykończenia dopełnia się tylko ręcznie, a płaca reguluje się nietylko od wprawności rąk majstra, ale i jego artystycznych pojęć i długoletniego doświadczenia.

Zwykły cieśla zrobić może stół dębowy do pisania za 3—5 rubli, ale to będzie stół przydatny chyba do postawienia w kuchni. Stolarz-partola weźmie za tę robotę 6—7 rubli, lecz i to będzie wyrób tak nędzny, że będzie zachodziła obawa wstawienia go do porządnie urządzonego gabinetu; — gdy dopiero powierzymy ten obstalunek wykwalifikowanemu stolarzowi i zapłacimy za tę robotę 30 — 60 rubli, wtedy należy się spodziewać, iż otrzymamy mebel, nietylko gustowny, ale i tak trwały, że przez długie lata nic nie będzie tracił na swej wartości. To samo dzieje się z pracownikami, składającymi broń myśliwską; jedni pobierają dziennej płacy od 75 kop. do 1 rubla, gdy inni od 3 do 4½ rubla. Rozumie się, że nie byłoby wyrachowania powierzać robotę droższej broni zwykłemu robotnikowi, albowiem nie byłby on w możności wykończenia jej odpowiednio, jak również nie wytrzymałoby rachunku dawać majstrowi-artyście składania taniej broni, gdyż ta wypadłaby znowu za drogo i w dodatku zrobioną byłaby z lichego materyału. Wynika z tego, że pracownicy w fabrykach broni, dzielić się muszą na różne kategorye, zależnie od uzdolnienia, wartości materyału, jak i przypuszczalnych zalet broni. Dla złożenia tuzinkowej sztuki, potrzeba 3—4 dni, majster zaś artysta dla kompletnego wykończenia drogiej broni, potrzebować będzie co najmniej 30—60 dni, co nie jest tak znowu wiele, bowiem bywają majstrowie, którzy dla wykończenia jednej sztuki, wymagają czasu najmniej trzech miesięcy. Dla przykładu weźmy tylko przeciętny czas 60 dni, potrzebny dla zupełnego wykończenia dobrej broni przez zdolnego majstra, pobierającego dziennej płacy 4½ rubla, co uczyni 270 rubli,—gdy tymczasem podrzędny majster złoży zwykłą tuzinkową broń w ciągu 4 dni i dostanie za tę robotę 4 ruble, — zatem materyał i złożenie taniej broni wyniesie 9 rubli 75 kopiejek, gdy drogiej—530 rubli. Jeżeli do tego doliczymy jeszcze za grawirunek i szmelcowanie luf 40 rubli, to wypadnie pokaźna już suma 570 rubli. Ale to jeszcze nie wszystko, bowiem fabrykant musi jeszcze do tego dodać na lokal, opał, światło, zużycie instrumentów i t. p. wydatki, przynajmniej 10%, co razem uczyni 627 rubli, a cyfra ta przedstawiać dopiero będzie dla fabrykanta jedynie samą wartość broni, bez żadnego dla niego zarobku. Jeżeli sprzedając taką broń fabrykant za swój trud, kłopoty i ryzyko doliczy jeszcze 10%, co mu się słusznie należy, wtedy taka broń wyższego gatunku wypadnie na 690 rubli. Oto zupełnie prawidłowy rachunek, któremu nic zarzucić nie można.

„Ale cóż mnie może obchodzić powyższy rachunek, powie czytelnik, skoro za 200—300 rubli, można dostać zupełnie dobrą broń, również należycie strzelającą, jak te, tak bardzo drogie bronie?“ Na to odpowiedzieć można, że nawet i za 60—70 rubli w obecnych czasach, można w uczciwym sklepie kupić broń, prawie tak samo bijącą. jak i broń droga. Tak, tylko z tą różnicą, że najpierw *prawie tak samo bijącą*, a na-

stępnie, ta tańsza strzelba w ciągu niedługiego czasu użycia straci wartość, gdy tymczasem droższa nawet po 20 latach jeszcze równomierne dawać będzie strzały.

Co się tyczy samego strzału, to obecnie i tańsze bronie wcale nieźle biją, dając przeciętnie 50% ziarn, obok dobrej penetracyi. Jednakże to nie służy za żaden dowód, by ogół tańszych strzelb dobre dawał rezultaty, jest to raczej zasługą tylko tych składników, którzy przy wyborze broni do swego magazynu, zwracają główną uwagę na prawidłowe odrobienie luf, troszcząc się mało o inne wadliwości, nieodłączne w wyrobie tańszej broni, ale niemające wpływu na strzał. *Odrobienie prawidłowe luf jest wszystkiem, to warunek kardynalny dla otrzymania dobrego strzału, bo felerowato odrobione lufy, nigdy nie dadzą strzału z wymaganem pokryciem.*

Pod mianem prawidłowego wyrobu luf, należy rozumieć nietylko czynności, które wykonywają się przed spojeniem, ale i w czasie ich zlutowywania, a mające na celu niedopuszczenie skrzywień, spowodowanych nierównomiernem nagrzewaniem się metalu, który posiada rozmaitą grubość w swej długości. Czynność ta nadzwyczaj jest trudną, kłopotliwą i wymagającą wielkiej wprawy i doświadczenia. Należy wiedzieć, że nawet w najdroższych, dubeltowych broniach myśliwskich, absolutnie nieskrzywionych luf niema zupełnie. Najzdolniejszy majster nie jest w stanie zapobiedz temu w zupełności, bo zawsze ogień zrobi swoje, i najstaranniej złączone lufy, skoro ochłodną, to prawidłowość ich zostanie naruszoną. Skrzywień takich nie można uniknąć nawet przy robocie pierwszorzędnych strzelb, które dopiero poprawiane bywają przy doprowadzaniu do strzału.

J. B.

(*Dok. nast.*).

TĘPIENIE WILKÓW.

(*Dalszy ciąg*).

Z pod Lubomla (gub. wołyńska), *w grudniu 1903 r.*

W n-rze 23 „Łowca Polskiego“ z. r. przeczytałem interesujące dwie korespondencye o wilkach, ile że te szkodniki stały się w ostatnich czasach dość rzadkiemi.

Kilka lat temu, kiedy mieszkałem w okolicy Chełma, wilki, których w tamtejszej okolicy dawniej było dużo, zniknęły tam prawie zupełnie. Co prawda, lasy tamtejsze, niegdyś bardzo rozległe, w ostatnich latach tak dalece zostały wyniszczone, że, prawdę powiedziawszy, wilkom niebardzo gdzie się było chronić. Podobnego wilkom losu, doznały również i dziki. Obecnie mieszkam w okolicy, gdzie dawniej wilków było również bardzo dużo, obecnie zaś niema ich zupełnie, jakkolwiek ogromne lasy rządowe, ciągnące się niemal bez przerwy, z pod Włodawy aż do samego prawie Włodzimierza, mogłyby im dostarczyć schronienia, ponieważ nie brak tam mokradeł i zarośli, stanowiących ulubione ich mieszkanie. Tu znowu nieobecność wilków zawdzięczamy temu, że przed kilkunastu laty tu osiadły, obecnie już nie żyjący leśniczy lasów rządowych, wypowiedział im wojnę wytępienia.

Sam zawołany myśliwy, mając do tego trzech synów, dzielnych myśliwych jak i on, przy pomocy dobrze zorganizowanej straży leśnej, potrafił on tak kochanym wilczkom dać się we znaki, *notabene* bez użycia trucizny, że czego nie wybił, to porozganiał za dziesiątą granicę, tak że, obecnie od lat kilku syn jego, który po nim objął leśnictwo, prócz lisów i borsuków, innych czworonożnych drapieżników w swojem leśnictwie nie posiada.

Być bardzo może, iż wilki, o których mowa w rzeczonych korespondencyach, podobnie jak i tu prześladowane, przeniosły się w okolicę, którą uważały za spokojniejszą, ale też miejscowi myśliwi, powinni sobie wziąć za punkt honoru nie dać im zasiedzieć parafii w swojej okolicy. Nie mam pretensyi być wyrocznią w kwestyi prowadzenia obław, jednak zdaje mi się, że obława, o której wspomina p. korespondent z pod Janowa Lubelskiego, nie udała się przedewszystkiem dlatego, że zajmowano na jeden zakład przestrzeń o wiele za dużą, tak, że dziwićby się należało, gdyby się była w podobnych warunkach powiodła. Wprawdzie brak śniegu uniemożliwił otropienie ich w małym kawałku, jednak istnieje i na to sposób, jeśli kto dla jakichkolwiek powodów nie chce użyć trucizny, która, bądź co bądź, jest jednym z najskuteczniejszych środków na wilki, zwłaszcza jeśli kto nie ma dobrze zorganizowanego myślistwa.

Należy im poświęcić jakiego starego konia, albo przynajmniej jaką padlinę, a objedzane wilki, jeśli tylko płoszone nie były, zwykle zalegają na spoczynek w niedalekich gąszczach, gdzie obstawiwszy gęsto obławą, można je na myśliwych wypchnąć bez hałasu, tak, aby następnych miotów nie zepsuć, jeśli w pierwszym nic nie będzie.

Zresztą w chwili może kiedy to piszę, tam śniegi już spadły, bo jakoś się właśnie na to zanosi, i wtedy tropienie wilków będzie niezmiernie ułatwione.

I. Kinczewski.

Hermanowice (Galicya), *w grudniu 1903 r.*

W „Kuryerze Warszawskim“ Nr. 340 z d. 9 grudnia wyczytałem dwie korespondencye, przedrukowane z „Łowca Polskiego“, a sygnalizujące zjawienie się wilków w lasach Jadowskich hr. Zdzisława Zamoyskiego, oraz na zapadłem Polesiu w miejscowości Warchy, własności p. P., obywatela z Lubelskiego. Ponieważ w końcu tych artykułów piszący korespondencye, zwraca się z uprzejmą prośbą do dawnych nestorów łowiectwa, którzy mieli do czynienia z wilkami, jakieby rady udzielić mogli, celem umniejszenia tych drapieżników, zatem jako dawny właściciel majątków w Lubelskiem i mający wilki w swych lasach przez lat kilkanaście, zamieszczam szczegóły, które podczas 60-letniej mojej praktyki łowieckiej, nietylko w tamtej miejscowości zdobyłem, ale też w podróżach po całej Europie, dalej w Azyi i Afryce, następnie w większej części Rosyi z dodaniem całego Kaukazu, północnej strony Wołogodzkiej gubernii, nakoniec Syberyi aż do Bajkału. Że tu idzie głównie o miejscowości w guberniach nader zbliżonych, jak Lubelska i Wołyńska, zatem wskazówki moje odniosę do tychże, gdy w pierwszej głównie polowanie urządzałem.

Naprzód główną wadą w zakładaniu obławy jest nierobienie zbyt rozległych miotów i tylko wtenczas można jej dokonywać, gdy się ma ilość odpowiednią sieci wilczych, stawianych na drągach, na głównej wadze knieci, że zaś te są obecnie bardzo rzadkie i, o ile wiem, znajdują się tylko w jednym majątku w hrubieszowskim powiecie, ten więc sposób polowania pominę. Jeżeli więc niema sieci, należy starać się skracać mioty przez połowę, obstawiwszy dwie ściany knieci, obławą rzadszą, nieruchomą, z chorągiewkami, a trzecią od strony przeciwnej, z której obława ma ruszyć — strzelcami i nietrwożliwymi, bo gdy wilki, zwłaszcza w większem stadzie, ruszą, często śmiałki, nie widzący nigdy tychże, albo nie strzelą zupełnie, albo pudłują. Bardzo pożądanem jest, aby przed obławą postarać się o dawnego, leśnego dozorcę, któryby je kilkorazowo zawabił, wtenczas jest pewne przekonanie, iż w tem miejscu się trzymają, i te z wszelką ostrożnością dnia oznaczonego jaknajcichszej obławą obstawić trzeba i rano, gdy te po nażerowaniu zwykle obległają. Strzelanie kulami jest najpewniejsze, tylko nie w pobliżu obławy przy teraźniejszej broni dalekonośnej; zatem Nr. 00 lub 0 na bliższą odległość z dobrej broni, położyć może każdego wilka.

Jeżeli podobna obława wydaje się zbyt kosztowną, choć na to władze rządowe udzielają całe zebrania gmin poszkodowanych (sam na takiej obławie rozprowadzałem 550 ludzi ze skutkiem, zabiwszy 4 wilki), zatem jest krótszy spo-

sób, wytrucia tychże. z założeniem swieżego barana, zatrutego arszenikiem, lub strychniną, z bacznością, aby w te miejsca psy się nie dostały. Ostrożność zakładania musi być zachowana, aby wypadku nie było. Przy dojeździe moim do Wołogdy dalekiej na polowanie niedźwiedzi, poważny myśliwy tamtejszy, bo prezes klubu łowieckiego, oświadczył, iż w ten sposób w ciagu trzech lat otruto 300 sztuk wilków. Ten sposób nie tyle przyjemny dla myśliwych, jak zastrzelenie, jednak dla wytępienia niszczycieli zwierzyny i domowych zwierząt jest doskonały.

Jeszcze jeden sposób staropolski podaję. którego w młodym wieku sam próbowałem, ale ten karkołomny, zwłaszcza w grudniu i styczniu, kiedy wilki stadem chodzą, a mianowicie na saniach, zaprzężonych w spokojne, ale dość rącze konie (które ostrzelać trzeba), i z prosięciem, na nich trzymanem, które do kwiku ciągle przy zobaczeniu, a nawet objeżdżaniu miejsc, przez wilki stropionych, skłaniać trzeba. Na ten ogdłos pożądany te chętnie się zbliżają. a wtenczas przypuszczone na metę strzałową, myśliwi celnie je kładą. Tu dodaję z dawnych tradycyj, iż wilczycy przodowej strzelać nie należy, gdyż ta ubita, przyprowadza je do zażartości. Jeżeli wilków jest więcej w stadzie i przynajmniej czterech myśliwych na saniach, z dodaniem opiekuna kwiczącego prosiaka, wtenczas dla pewności przytwierdza się do sań kosy, bokiem przybite, aby dostępu do tych wilki nie miały (to już w ostatnim razie). Tu dodaję, iż za saniami przywiązuje się wiązkę grochowin, a na tej umieszczona pieczeń barania, dobrze woniejąca, aby ta lepiej przyciągała.

Te są główne sposoby, których używali dawni myśliwi, a że w tej epoce żyłem i sam je praktykowałem, zatem dla pożytku odszkodowanych na żądanie do wiadomości podaję, żałując, że bliżej nie mieszkam tych miejscowości, gdy inaczej sam podążyłbym dla skutecznych objaśnień.

J. R.

(*D. c. n.*).

Wycieczka na Syberyę.

(*Dalszy ciąg*).

Tymczasem dowiedziałem się, że w jakiejś wsi o 10 wiorst od miasta, na drugim brzegu Jenisseju, trzy żywe jelenie są na sprzedaż, udałem się tam, lecz pokazało się, że to są nie jelenie lecz renifery zaprzęgowe, których nie potrzebowałem; wycieczka moja jednak miała o tyle dobry skutek, że w drodze zasięgnąłem informacyi, iż wzdłuż Jenisseju na południe od miasta, w odległości paruset wiorst można z łatwością nabyć jelenie „Marale".

Ułożywszy się z moim handlarzem zwierzyny, wyruszyliśmy nazajutrz raniutko statkiem do Miunsińska. Nie dojechaliśmy jednak do owej miejscowości, dowiedziawszy się po drodze, że w bliższych osadach są jelenie i sarny na sprzedaż. Po wielu trudnościach, zabiegach i staraniach udało mi się nareszcie nabyć w okolicach Krasnojarska 3 jelenie Maral i 3 sarny syberyjskie, z których 2 byki i jedną łanię Maral, oraz 2 rogacze i jedną kozę *pygargus*. Winien jestem wytłómaczyć tutaj względną łatwość dostania jeleni Maral w tej części Syberyi. Otóż tuziemcy łapią, trzymają, a nawet hodują Marale dla rogów, które, o pewnej porze roku obcięte i w odpowiedni sposób na proszek zmielone, stanowią cenny środek leczniczy, mający olbrzymi pokup w sąsiednich Chinach u bogatych Chińczyków. Rogi sprzedawane bywają na wagę, a wyrośnięta para dochodzi wysokiej stosunkowo ceny 150—200 rb.; odpilowują je w czerwcu, gdy są jeszcze miękkie i przed dalszem preparowaniem zanurzają w gorącym roczynie soli. Nieraz spotkać można całe zagrody, zwane „maralnikami", w których trzymają jelenie i hodują je dla rogów, łapią je zaś, jak wogóle wszelką zwierzynę na Syberyi, w doły, wykopane przez fachowych myśliwych, zwanych „przemysłowcami", w głębokich ostępach dzikiej tajgi, na przesmykach, przez jelenie uczęszczanych.

Jeleń „maral" jest wspaniałem zwierzęciem, największem ze wszystkich *cervidów*, roślejszy od swego najbliższego, amerykańskiego krewniaka, a daleko potężniejszym w ciele i rogach od europejskiego, nie wyłączając karpackiego jelenia. Szerść ma jaśniejszą, szczególnie w zimowym włosie, kark gruby, przysadzisty, rogi pyszne, wygląd wspaniały i potężny.

Trudniejsze do nabycia są sarny sybirskie, które, nie mając równie cennych rogów, tylko sporadycznie u myśliwców spotkać można; różnią się one mało od naszych sarn zwyczajnych, jeno kark i głowa grubsza, sierść w zimowym włosie jaśniejsza, czasem z białą obwódką na karku. Rogi u rogaczy fantastycznie duże i rozłożyste, bijące wtrójnasób najpiękniejszego szóstaka naszego kraju. Nie jestem w stanie określić dokładnie mniej lub więcej bliskiego pokrewieństwa ich z sarną europejską i oznaczyć granice terrytoryum od Zachodu, gdzie sarna syberyjska pojawiać się zaczyna; wiem, że na Ukrainie nad brzegami Dniepru do dziś dnia istnieje odmienna niemal rasa sarn, z wyglądu i formacyi rogów niezmiernie do syberyjskiej zbliżona, lecz czy to rodzaj ten sam, co na Syberyi, czy też przypuszczać należy, że z krzyżowania ras specyalna odmiana się na Ukrainie wyrodziła, orzec nie mogę. W historyi naturalnej sarna syberyjska stanowi rodzaj odmienny, zwany *Pygargus uralensis, vel Capreolus Pygargus.*

Nabywszy zatem sześć sztuk zwierzyny i wypełniwszy tem samem polecenie mego mandanta, zająłem się obstalowaniem odpowiednich klatek do transportu i obmyśleniem drogi powrotnej.

Nie chciałem jednak opuścić Syberyi, nie zakosztowawszy, choć doryweczo, uciechy myśliwskiej w tutejszych kniejach i ostępach. Spotkany myśliwy „przemysłowiec", Sybirak rodowity, obiecał mi urządzić polowanie niezbyt daleko od Krasnojarska; najlepsze knieje ogromnie są odległe, 500—600 wiorst statkiem lub końmi jechać trzeba, nim się do nich dostanie, a na to czasu nie miałem. Około południa puściłem się statkiem typu amerykańskiego, wzdłuż Jenisseju z moim towarzyszem i o 10-tej wieczorem stanęliśmy na miejscu, zkąd się myśliwska wycieczka rozpocząć miała. Mój towarzysz zaraz w nocy wyruszył w głąb kraju, by zamówić swego kolegę myśliwego, podwodę i psy gończe, „łajki" zwane, a ja udałem się na spoczynek, ale oka zmrużyć nie mogłem. Rozbudzona wyobraźnia spać mi nie dała.

Około 4-tej zrana wszystko było gotowe do wymarszu. Noc była piękna, jasna, księżycowa, ale już mroźna, a było to 29 sierpnia; o 6-tej wkroczyliśmy do głuchej, ciemnej tajgi. Jeden z moich przewodników został przy mnie i ustawił mnie na mniemanym przesmyku zwierza, drugi ruszył z psami do kniei. Po paru godzinach wyczekiwania usłyszeliśmy gon psów; ponieważ jednak nie zbliżał się w naszym kierunku, poczęliśmy naprzód się posuwać, przedzierając się przez gąszcze i okrążając, przed nami położone bagno. W tem usłyszałem gon psów przed sobą; z bijącem sercem i wytężonym wzrokiem wyczekiwałem zwierza, ale psy znów się oddalać poczęły; zoczyłem w oddali na olbrzymiem rzadko porośniętem bagnie 3 łosie, bokiem uchodzące. Do strzału było zadaleko; gdy za niemi jeszcze jedna sztuka, ogromny byk się pokazał, puściłem za nim kulę, ale bez skutku. Część psów poszła za łosiami, a kilka z nich dalej po tajdze goniło i niebawem zoczyłem ponad gąszczem na halawie przesuwającego się zwierza; „Kaza, strelaj", szepnął mój przewodnik i miałem przyjemność widzieć zwierza rulującego w ogniu. Był to piękny rogacz szóstak, *pygargus*, o dużych, choć nie bardzo operlonych rogach, które mierzyły 33 cm. długości i 35 cm. rozwarcia, Po małej przekąsce i krótkim wypoczynku ruszyliśmy dalej w głąb tajgi. Psy znowu puszczono

do kniei i niebawem głos gonu wskazał, że ponownie są na tropie zwierza. Miałem nadzieję, że tym razem z jeleniami się spotkam, lecz po pewnym przeciągu czasu mignęły mi na odległość stu kilkudziesięciu kroków, trzy piżmowce w pełnym galopie, do których dwa razy strzeliłem, niestety, bez rezultatu. Po parogodzinnej dalszej wędrówce spostrzegłem na mało zarośniętem płaskowzgórzu 3 żerujące piżmowce; skradając się ostrożnie, podszedłem je na jakie sto kroków i wziąwszy na cel jednego, kulę mu posłałem; zwierz uszedł, ale farba na miejscu strzału była dowodem, że kula nie chybiła celu; puściliśmy parę psów na trop rannego zwierza i po długiem szukaniu, kierując się farbą i głosem „łajek“ doszliśmy do ubitego piżmowca (*Moschus moschiferus*).

Słońce tymczasem miało się ku zachodowi, należało nam spieszyć z powrotem, by się tajgi za dnia wydostać i nie spóźnić się na statek, który około 10-tej wieczorem przybijał do przystani w powrotnej drodze do Krasnojarska. Wracając tajgą, widziałem wielkie stada cietrzewi i udało mi się jednego z nich sprzątnąć kulą z gałęzi, na jakie 80 kroków.

Istną plagą syberyjską w letniej porze są moskity, które nieprzejrzanemi rojami dręczą człowieka i żadną miarą uchronić się od nich nie można. Tuziemcy noszą niekiedy zasłony z czarnej gazy, na głowie i twarzy ale i to nie wystarcza i nie jest przyjemnem.

Nazajutrz rankiem byłem z powrotem w Krasnojarsku, bardzo rad z rezultatu jednego dnia łowów, jedynego, który mi czas pozwolił na Syberyi polowaniu poświęcić; trzy sztuki miałem na rozkładzie, z których dwie, *pygargus* i piżmowiec, dla europejskiego myśliwego rzadką i ciekawą zdobycz stanowią.

W Krasnojarsku miałem teraz do załatwienia ważne czynności, tj. obmyślenie transportu nabytej zwierzyny; było jej zatem sztuk sześć, t. j. trzy jelenie marał i trzy pygargusy. Klatki zastałem na ukończeniu pod okiem mego gajowego z Piszczowa. Na dworcu kolejowym zamówiłem wagon i po usilnych staraniach udało mi się wyrobić przyjęcie zwierzyny, jako bagaż, pociągiem mieszanym, z pewnemi, acz małemi, ulgami taryfowemi; koszt transportu jednak mimo to wypadł ogromny, przewyższający w dwójnasób ceny, po których zwierzynę nabyłem.

Romuald Sokalski.

(*Dok. nast.*)

WYPRAWA MYŚLIWSKA do Mongolii.

(*Ciąg dalszy*).

Droga powoli, ale stale, idzie ciągle w górę. Wjeżdżamy w las mieszany i co chwila z pod kopyt zrywają się jarząbki. Jeden z nich siadł zablizko i biedak życiem swoją ciekawość odupił. Widzimy jeszcze 4 kozy, ale daleko w owsach zmykają przed nami.

Zatrzymujemy się w południe koło małego wodospadu i po herbacie i godzinnym odpoczynku zaczynamy najcięższą część dzisiejszej naszej podróży, t. z. „perewał“ t. j. przejazd, przez góry. Jedziemy pniemy się w górę i zdaje się, że końca nigdy nie będzie. Wjeżdżamy w śniegi po kolana i, o radości, na śniegu jasny, wyraźny zupełnie, świeży ślad niedźwiedzi. Humory, zwarzone ciężką jazdą, odrazu się polepszają. Zaczynamy robić przypuszczenia, gdzie też ten niedźwiedź teraz być może, a tymczasem dojeżdżamy do szczytu i zatrzymujemy się, by koniom dać odetchnąć.

Cudowny widok! Na dziesiątki wiorst wokoło oko, niczem nie hamowane, biegnie w dal i coraz to nowe góry i szczyty, doliny i przepaście odkrywa. Jedne bieleją śniegami, w drugich skrzy i srebrzy się strumień, kaskadą spadający, tamte groźnemi iglicami nagich, poszarpanych głazów strzelają het w górę, inne szumią poważnie, okryte zielenią cedrów, cudownie od jaśniejszych sosen i białego śniegu odbijającą, a wszystkie mienią się tysiącami barw od purpury, rozlanej przez słońce, do ciemnego błękitu w głębinie dolin i otchłani przepaścistych. Niebo jasne, czyste, bez chmurki, powietrze ciche, jakby zaklęte, a słońce leje potoki światła i ciepła, budząc naturę do życia, niecąc z pod śniegu wody strumyki. Cudowny widok! Staliśmy długą chwilę, niemi, zapatrzeni...

Ciężka była droga na górę, ale nielżejsza z góry! Z zegarkiem w ręku szliśmy, nie zatrzymując się sporym krokiem dwie i pół godziny. Spuściliśmy się w dolinę strumienia, noszącego charakterystyczne miano „kołowatego klucza“, i tą doliną dojechaliśmy o zachodzie słońca do Boguntaju.

W Mongolii prawie we wszystkich rzekach, rzeczkach i strumieniach jest złoto w niektórych nawet bardzo obfite. Oddawna byli tacy, którzy nie żałując czasu i trudu, poszukiwali tego kruszcu. Wszystkie jednak zabiegi rozbijały się o uprzedzenia Mongołów. Mianowicie, w pojęciu Mongołów wszelkie czynności koło ziemi, czy to jej uprawa, czy też kopanie, są świętokradztwem, dotąd więc wszystkich takich poszukiwaczy Mongołowie nader gorliwie z granic swoich wypędzali. Nie przeszkadza to jednak partyom pogranicznej ludności, z 2 do 5 ludzi złożonym, t. z. „chiszczniki“, co rok wyprawiać się na tajemne płukanie złota. Wypłuczą jakieś kilka łutów i zmykają, nim ich Mongołowie wyśledzą. W taki sposób odkryto dużo miejsc, w złoto bogatych, które jednak bez użytku dotąd leżały. Z tego umyślił skorzystać niejaki pan baron Grot. Przez wpływy wyrobił sobie pozwolenie na kopanie złota w Mongolii. Umiał on tak zjednać sobie miejscową ludność, a głównie kapłanów, że ci nietylko mu przeszkód nie stawiali, ale imię jego tylko z najgłębszem poważaniem i czcią wymawiają, co jest tem dziwniejsze, że baron Grot jest mandarynem i wysokim, chińskim urzędnikiem, a chińskich urzędników wogóle w Mongolii całkiem nie poważają, i władza Chin jest tutaj tylko nominalną. Rządzi tu kasta kapłanów „lamów“ z Gegen-lamą, rezydującym w Urdze, na czele. Ale o tem będę miał prawdopodobnie sposobność szczegółowiej potem pomówić. Otóż pan Grot ma pozwolenie założyć trzy, czy cztery olbrzymie kopalnie, produkujące masę złota. Jednak brak ludzi fachowych i wogóle zła i nieumiejętna gospodarka sprawia, że interes kosztuje dotąd masę pieniędzy i złoto produkowane ledwie jest w stanie % od wyłożonego kapitału opłacić. Wobec tego szukają nowych pokładów i wszystkie rzeczki, wpadające do Iro, rzeki, nad którą leży największa kopalnia, są pobite *szurfami*, t. j. próbnemi norami. Takie też próbne szurfy zastaliśmy ku wielkiemu naszemu strapieniu, na Boguntaju i wpadających doń strumieniach. Ponieważ szurfy takie biją się na rzeczce, albo na jej nizkich i bagnistych wybrzeżach, więc można je bić tylko w zimie, a z tego, że tu masa takich szurfów było, wnioskowaliśmy, że całą zimę byli tu ludzie i roboty; słaba więc nadzieja na zwierza.

Mimo to rano rozeszliśmy się w różne strony. Masę śladów dziczych widzimy, ale ani żywej duszy. W południe położyliśmy się spać i na wieczorne polowanie Feliks poszedł sam, bo mnie wobec tego, że „uwały“, skaliste stoki gór jeszcze trawą nie porosły, nie chciało się na niepewne po górach łazić. Mój strzelec poszedł obejrzeć miejscowość.

Feliks nic nie widział, za to Iwan w gąszczu wlazł na 4 dziki z prosiętami, szczęśliwie o kilkadziesiąt kroków spudłował do odyńca, a za to złapał i przyniósł 3 prosiaki, może dwu — trzy tygodniowe. Z tej racyi mieliśmy na kolacyę takie smakołyki, o ja-

kich dotąd pojęcia nie miałem. Wogóle do łakomstwa niezbyt jestem skłonny, muszę jednak powiedzieć, że nic na świecie z takiem, na rożenku upieczonem prosięciem porównać się nie może. Konsylium zadecydowało, że locha musi wrócić, by odszukać prosięta, więc jutro ten sam gąszcz mamy wziąć z naganką, nazywaną tu *„urgek"*. Jakoż raniutko pojechaliśmy przez sąsiednią dolinę, by zdala objechać gąszcze, w których miały być dziki. Wjeżdżając na górę, do miejsca zasadzki, zobaczyliśmy nagle o paręset kroków, cwałem zmykające, 4 duże dziki. Popędziliśmy konie, które, jakby zrozumiawszy naszą niecierpliwość, w jednej chwili wyniosły nas na przełęcz. Właśnie ostatni dzik zatrzymał się chwilkę i jasno zarysował się na tle szarej, granitowej skały. Z konia, sztucer do oka i pociągnąć za cyngel—było dziełem jednej sekundy. Cóż, kiedy pech! Ten okropny pech, co mnie od roku prześladuje! Sztucer bezkurkowy ma sztabkę na górze, a ja przywykłem do bocznego zamknięcia. Dwa suche trzaski spadających ze sznelerów cyngli—i nim zdążyłem się poprawić dzik, mój zniknął za skałą. A tak go ślicznie miałem na celu.

Wielce niemądrą musiałem mieć minę, bo Feliks, pomimo niezadowolenia z nieudanego polowania, spojrzawszy na mnie, szczerym parsknął śmiechem. W urgeku było też 5 kóz, ale wszystkie bokiem wyszły.

Po południu rozeszliśmy się znowu, ale ja już poszedłem na chybił trafił w gęstwinę, sądząc, że zwierz jeszcze na *uwały* nie wychodzi. Dziwne to polowanie — rodzaj podchodnego. Idzie się cichutko, starając się, by żadna gałązka nie trzasła, i rozglądać się bacznie trzeba dokoła, czy gdzie czasem sarna lub jeleń nie stoi. Gdy się weźmie pod uwagę, że trzeba jednocześnie i pod nogi, i na boki patrzeć, a przytem piąć się na stromą górę, to wyjdzie na to, że jest to jedno z najtrudniejszych polowań, jakie znam. Po przejściu paru wiorst, nic zgoła nie widząc, wydało mi się, że z boku o sto kroków stoi rogacz, ale że mój przewodnik już przeszedł, bez zwrócenia uwagi, a ja swoim oczom nie dowierzałem, więc kiwam na niego, ale w tej chwili rogacz, a za nim dwie sarny, poznawszy widocznie, że jakieś przybłędy w ich lesie bobrują, odrazu nam z przed oczów zniknęły. Co pech, to pech! No, ale przynajmniej byłem zadowolony, że i ja coś sam dojrzeć mogę, a mocno o tem wątpiłem.

(*D. c. n.*). *C. W.*

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi wyborczej, w d. 18 stycznia b. r. w poczet Członków Rzeczywistych Oddziału Warszawskiego przyjęci zostali następujący kandydaci: pp. Mikoszewski Edward z Warszawy, Menterys Franciszek z Wysocic, Patzer Jan z Warszawy, Łącki Bronisław z Januszewicz, Przezdziecki Feliks z Warszawy.

Nadzwyczajne Ogólne Zebranie, 27 stycznia. Na Zebraniu tem, któremu przewodniczył p. Blumental, zapadły następujące uchwały:

Przyjęto projekt zadzierżawienia polowania na dobrach Miedzyńskich na lat 12 i wyznaczono na prowadzenie tam gospodarstwa łowieckiego na 1904 rok 3,500 rb.

Gospodarz lokalu ma być Członkiem Rady.

Na pomocników Gospodarza zaproszono pp. Juliana Szuszkowskiego i Wacława Openheima.

Koszt sprowadzenia zajęcy na tereny Osieckie, wynoszący 1,000 rb., zapisany zostaje na wydatki ogólne.

Prosić p. Jana Sztolcmana, który zrzekł się mandatów, o pozostanie nadal na zajmowanych urzędach.

Do Komisyi Rewizyjnej wybrano pp. Antoniego Fabjana, Jana Meutlewicza i Apolinarego Gereta, na zastępców w Komisyi pp. Antoniego Wolskiego i Jana Żelkowskiego.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

D. 10 grudnia r. z. odbyło się polowanie w dobrach Łysołoje, w gub. lubelskiej, u p. Ludwika Popławskiego. W 15 strzelb zabito: 136 zajęcy, 1 rogacza, 3 lisy, 14 bażantów i 6 kuropatw.

D. 21 grudnia r. z. polowano w Żychlinie u p. R. Bronikowskiego; w 10 strzelb zabito 2 rogacze, 116 zajęcy, 27 królików, 6 kuropatw i bażanta. Królem łowów był p. S. Mielęcki, który zabił 27 sztuk.

W Sójkach (pow. kutnowski) u Jana hr. Moszyńskiego odbyło się 23 grudnia, drugie w bieżącym sezonie polowanie na zające. W 9 strzelb zabito: 110 zajęcy, 10 kuropatw i sowę. Lis przeszedł bez strzału w zaroślach zagajnika. Największą ilość zabitej zwierzyny—25 sztuk—miał p. Stanisław Wodziński (sen.) z Nowej Wsi.

Ogółem w r. 1903 na majątku Sójki padło: zajęcy 192, kuropatw 159, 3 derkacze, 3 jastrzębie (*Accipiter fringilarius*), 3 sroki, 1 myszołów (*Butteo communis*), 1 kwiczoł, 2 grzywacze, 1 sowa, 3 lisy, 3 borsuki (brane w norach) i 1 kot swojski.

Dzięki energicznej pomocy władzy miejscowej, starania właściciela o polepszenie stopniowe zwierzostanu uwidoczniają wymownie rezultaty z lat ubiegłych:

W r. 1898 kuropatw	60	w r. 1901 kuropatw	105
zajęcy	32	zajęcy	54
w r. 1899 kuropatw	84	w r. 1902 kuropatw	143
zajęcy	33	zajęcy	77
w r. 1900 kuropatw	99	w r. 1903 kuropatw	159
zajęcy	—	zajęcy	192.

D. 29 grudnia odbyło się polowanie w 5 strzelb u p. Stanisława Wodzińskiego w Nowej Wsi (pow. kutnowski). Ubito 50 zajęcy i 7 kuropatw. Królem polowania był p. Adam Zawadzki z Kutna.

D. 31 grudnia r. z. odbyło się polowanie u p. Henryka Mitelstaedta w Łuszczewiu pod Skulskiem, na którem w 10 strzelb zabito: 106 zajęcy i 10 kuropatw. Do sarn i bażantów nie strzelano. Królem łowów był prof. Alfred Wierusz-Kowalski.

W Nacpolsku, u Szczepanów hr. Tarnowskich, odbyło się d. 7 i 8 stycznia polowanie, na którem w 10 strzelb zabito: 344 zające, 4 lisy i 3 rogacze.

D. 9 stycznia odbyło się polowanie u p. Antoniego Różyckiego w Krzyżanowie, na którem zabito: 123 zające i 2 lisy. Królami łowów byli pp.: Stefan Chomiczewski i dr. Witold Horodyński, mający na rozkładzie po 1 lisie i 17 zajęcy.

D. 9 stycznia w lasach ordynacyi Kozłowieckiej Konstantego hr. Zamoyskiego, odbyło się polowanie w 4 strzelby, na którem zabito: 4 dziki, 2 rogacze, 2 lisy i 18 zajęcy. Janusz ks. Radziwiłł położył dubletem 2 odyńce, z których jeden ważył 600 funtów.

W styczniu odbyło się dwudniowe polowanie w dobrach Lubraniec, należących do p. Elizy Piwnickiej, na którem padło 220 zajęcy, 19 kuropatw i 3 lisy.

D. 2 i 3 stycznia odbyło się polowanie u p. Leona Rakowskiego w Kozińcach na Podolu. Dnia pierwszego polowano w 5 strzelb w czas miękki i po południu dżdżysty; nazajutrz pogoda się ustaliła i polowano w 3 strzelby. Ogółem ubito 70 zajęcy, 44 bażanty, 1 lisa i 1 jastrzębia. Razem 116 sztuk. Najwięcej na rozkładzie miał p. Tadeusz

Dachowski, mianowicie: 31 zajęcy, 26 bażantów, 1 lisa i 1 jastrzębia. Razem 59 sztuk. Razem 59 sztuk.

D. 19 grudnia u p. Baltazara Daszewskiego w Grabiu (pow. grójecki) w 14 strzelb zabito: 58 zajęcy i 8 kuropatw.

D. 28 grudnia r. z. u p. Fortunata Starzyńskiego w Nędzerzewie (pow. łęczycki) w 12 strzelb ubito: 64 zajęcy i 6 kuropatw.

D. 5 stycznia u p. Jarosława Dal-Trozzo w Michałowie (pow. grójecki) w 18 strzelb zabito 3 kozły, 1 lisa i 158 zajęcy.

D. 9 stycznia u p. Romana Dal-Trozzo w Długowoli (pow. grójecki) w 16 strzelb zabito: 1 lisa, 7 kuropatw, 84 zajęcy. Królem polowania był pan Roman Jeleniewski z Głuchowa.

D. 16 i 17 grudnia r. z. w 8 strzelb u p. Stanisława Bonieckiego w Tomczycach (pow. grójecki) odbyło się polowanie leśne. Zabito 1 jelenia, 1 lisa, 173 zające, 5 kuropatw, 4 cietrzewie (do kozłów nie strzelano). Królem polowania był Gabryel hr. Krasiński.

D. 5 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Kętliny, w gub. piotrkowskiej. Zabito 66 zajęcy i 6 kuropatw. Królem łowów był p. Wincenty Mrowiński.

D. 6 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Lubonio, w pow. włocławskim, u p. A. Pruskiego. W 6 strzelb zabito: 140 zajęcy i 2 kozły. Królem łowów był p. Bolesław Pruski, mając na rozkładzie 30 zajęcy.

W gub. płockiej, w pow rypińskim, zabito na polowaniach: 1) w Dulsku u p. Jana Płoskiego w d. 7 stycznia, 25 zajęcy w 9 strzelb; 2) w Rodzikach Wielkich u p. F. Siemiątkowskiego w d. 9 stycznia, 71 zajęcy w 11 strzelb. Królem polowania był p. I. Siemiątkowski.

D. 7 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Kąty, w pow. kutnowskim, u pana Leona Przyłubskiego. W czasie 4-godzinnego polowania zabito: 106 zajęcy i 6 kuropatw. Królem łowów był p. Henryk Sienkiewicz.

D. 10 stycznia r. b. odbyło się polowanie w Osmolicach, w gub. lubelskiej u p. Józefa Plewińskiego, na którem w 8 strzelb zabito: 1 dzika, 1 kozła, 5 lisów i 95 zajęcy. W każdym miocie widziano całe stadka sarn, lecz w gąszczach trudno wybrać kozła. Lisy wiosną kopie się z jamnikami i tępi przez cały rok, lecz ciągle jest ich dosyć, bo przechodzą z sąsiednich lasów.

D. 11 stycznia r. b. w Leśnowoli, w pow. grójeckim, u pp. A. Kosińskich zabito w 12 strzelb 64 zające, 1 lisa, 2 kuropatwy i jastrzębia.

D. 9 stycznia polowano u p. Stanisława Wessla w majątku Kembło, w gub. lubelskiej. W 14 strzelb zabito: 90 zajęcy, 1 dzika, 7 rogaczy, 2 kuropatwy i 1 jastrzębia.

D. 12 stycznia odbyło się doroczne polowanie w Kubliczu Podolskim u p. Kazimierza Jaroszyńskiego w 5 strzelb przy 22° mrozu. Zabito 3 kozły i 75 zajęcy. Królem polowania był p. Stanisław Boniecki, mając na rozkładzie 22 zające i kozła.

W dobrach Kuniawskich (gub. podolska) u pana Edwarda Jaroszyńskiego odbyło się dwudniowe polowanie w 9 strzelb, na którem zabito: 5 rogaczy, 158 zajęcy i 7 lisów. Królem polowania był Zygmunt hr. Plater, mając na rozkładzie 2 kozły, 36 zajęcy i lisa.

D. 13 i 14 stycznia odbyło się polowanie w Kijanach, w gub. lubelskiej, u pana Stanisława Sonnenberga. Pierwszego dnia w 16 strzelb i w 4-ch kotłach zabito: 311 zajęcy, 29 bażantów i 17 kuropatw. Drugiego dnia przy tych samych strzelbach padło: 11 rogaczy i 4 lisy (tego dnia do zajęcy nie strzelano). Zwracamy uwagę, że liczba 311 zajęcy stanowi jednodniowy rekord dla lubelskiej gubernii. Rogaczy padło tylko 11, lecz przyczyną tego było, że skrzydła były niezamknięte. Królem polowania z obu dni był p. Siemiątkowski z Wołynia, który miał na rozkładzie 26 zajęcy, 3 rogacze, 1 lisa i 3 kuropatwy.

D. 11 stycznia odbyło się polowanie u p. B. Przyłęckiego w Bierwcach Szlacheckich, pod Radomiem, w którem uczestniczyło 18 myśliwych, i zabito: 180 zajęcy i 15 kuropatw. Królem polowania był radca Maryan Arkuszewski. Po polowaniu goście bawili się do drugiego dnia znakomicie, podejmowani po staropolsku przez gospodarza. Świetny rezultat polowania na 30 włókach zawdzięcza się niewyczerpanej energii gospodarza, który jest prawdziwym miłośnikiem myślistwa.

D. 14 stycznia odbyło się polowanie w Szczutkowie, w pow. włocławskim, u p. Memerty, na którem pomimo fatalnej pogody padło 188 zajęcy i jeden lis. Królem polowania był pan Edward Busse.

D. 14, 15 i 16 stycznia polowano w Zimnawodzie (W. Ks. Poznańskie) u Alfreda hr. Mycielskiego. Pierwszego dnia robiono ławy czeskie w polu, a dwóch następnych — w lesie. Czas był bardzo dla polowania niekorzystny, gdyż padał deszcz i ziemia bardzo rozmiękła, a mimo to padło: 1363 zające, 124 króliki, 1 lis i 58 bażantów — razem sztuk 1546, z czego na pierwszy dzień polny wypada 703 zające, 1 bażant i 6 królików.

D. 16 stycznia odbyło się polowanie w dom. Łatkowo, w pow. nieszawskim, u p. Kazimierza Dąbrowskiego. W 11 strzelb zabito: 142 zające i 5 kuropatw. Królem polowania był p. Stanisław Szypowski z Morzyc— na rozkładzie miał 21 zajęcy.

D. 16 stycznia odbyło się polowanie u p. Jana Kozłowskiego w Zielonej Dąbrowie, w gub. piotrkowskiej. W 16 strzelb zabito: 275 zajęcy i lisa. Do rogaczy nie strzelano. Królem łowów był pan Stanisław Lilpop z Brwinowa, mając na rozkładzie 35 sztuk.

D. 17 i 18 grudnia r. z. w Wiśniowczyku, na Podolu, u p. Alfreda Żurowskiego odbyło się 2-dniowe polowanie w 12 strzelb. Byli obecni na polowaniu: p. gubernator Podolski, Eyler, pp. K. i W. Czerwińscy, Kar. hr. Colonna Czosnowski, T. Dachowski, Ant., Wład., Karol i Hen. Jaroszyńscy, K. Posławski, Ad. hr. Szembek i Alfred Żurowski. Ogółem ubito: 2 dziki (maciora i wycinek), 9 lisów, 169 zajęcy, 3 kuropatwy i 3 szkodniki — razem 186 sztuk. Do sarn, których w każdym miocie była poważna ilość, nie strzelano wcale. Królem polowania był p. T. Dachowski, który miał na rozkładzie 1 dzika (maciorę), 30 zajęcy, 3 lisy (ubite na jednem stanowisku), 1 kuropatwę i 1 szkodnika. Razem sztuk 36.

W Ruchny, w pow. węgrowskim, u hr. Stanisława Łubieńskiego w d. 18 i 19 stycznia polowano w 13 strzelb. Zabito 344 zające, 6 rogaczy i 7 kuropatw. Królem polowania był p. Czesław Hornowski, mając na rozkładzie 42 zające, rogacza i 3 kuropatwy. W jednym z miotów strzelano do 7 dzików, lecz niestety śrótem—bez rezultatu.

D. 18-go stycznia odbyło się polowanie w Teklinie, w pow. wieluńskim u p. Konstantego Rembowskiego na 20 włókach. W 7 strzelb zabito: 1 rogacza, 48 zajęcy, 1 kró-

lika i 11 kuropatw. Najefektowniejsza chwila polowania była w drugim kotle, gdy zajęto w kocioł łączkę zarośniętą olszynkami, z których wypadł rogacz na gospodarza; nieborak nie uszedł celnego strzału jego. W d. 22 października już się odbyło jedno polowanie w Teklinie; w strajfie w 4 strzelby zabito 29 zajęcy, 48 kuropatw i 2 jastrzębie. Zwrócić należy uwagę, że 4 lata przedtem, kiedy pan Konstanty Rembowski kupił ten majątek, w 10 strzelb zabito tam 2 zające, że pole p. K. R., z trzech stron otoczone polami włościan, oraz kolonistów, a dziś już są tak ładne rezultaty. Przypisać to należy szczególnej dbałości o zwierzostan, oraz energii gospodarza w walce z kłusownikami, znanego powszechnie, jako dobrego myśliwego i znakomitego strzelca. Dodać jeszcze należy, że porządek w prowadzeniu polowania był wzorowy. Pobyt w Teklinie czyniła najmilszym iście staropolska gościnność uprzejmych gospodarstwa.

W Zakrzewie p. Nikodema Budnego (gub. lubelska, pow. krasnostawski) odbyło się w dniu 18 i 19 stycznia polowanie w 13 strzelb. Zabito: 58 zajęcy, 4 lisy, 7 dzików i rogacza. Najwięcej sztuk miał p. Henryk Poths: 8 zajęcy i 2 dziki. Do dzików strzelało 10 myśliwych, i ciężko rannych postrzałków poszło 4, z których jednego zaraz dobili raubszyce, których cała falanga czekała tuż przy granicy w lasach Ordynacyi Zamoyskiej, bo lasy ordynackie, w których ordynat z powodu odległości od Klemensowa, nigdy nie poluje, pozbawione są specyalnej służby łowieckiej, a miejscowa służba leśna ma i tak dużo roboty z serwitutnikami, żeby módz jeszcze dopilnować chłopów raubszyców. Pan Budny starannie żywi swoją zwierzynę, ale też w ciągu kilku lat dochował się kilkudziesięciu dzików, chociaż te dziki robią już obecnie szkody w polach, a jeszcze większą w młodych zającach i sarniętach, bo od czasu jak się dziki tak rozmnożyły, jest dużo mniej zajęcy i sarn.

Dwa dni, spędzone w knieli Zakrzewskiej, były prawdziwą ucztą myśliwską, która, połączona ze staropolską gościnnością szanownego gospodarza, wrazi się na długo w pamięć uczestników polowania. *H. P.*

W dniach 18, 19, 20 i 21 stycznia odbyło się w 9 strzelb polowanie w lasach dóbr Podzamcze, Andrzeja hr. Zamoyskiego, na którem ubito: 8 dzików, 46 rogaczy, 2 lisy, 777 zajęcy, 2 cietrzowie, 37 kuropatw, 2 sztuki różne, ogółem 874 sztuk na 1961 strzałów. Najwięcej miał na rozkładzie Tomasz hr. Zamoyski z Jabłonia, znany jako jeden z najlepszych strzelców i myśliwych.

Ładny rezultat co do kozłów miał pomiędzy innymi Władysław hr. Zamoyski z Pilczycy, który miał na rozkładzie 11 rogaczy. Tenże myśliwy ubił też 3 rogacze na jednem stanowisku.

Stan sarn w lasach podzameckich jest świetny i bodaj czy obecnie nie najlepszy z prywatnych majątków w naszym kraju.

Do tak pomyślnego stanu sarn przyczyniło się głównie umiejętne koncentrowanie ich w środku lasów, zdala od obcych granic, przez co mniej są narażane na tępienie przez sąsiednich kłusowników. W centrach lasów przekładane są pólka łowieckie dla zwierzyny, ujęte w system płodozmienny w ten sposób, że zwierzyna w każdej porze roku znajduje na nich pożywienie, co ją wstrzymuje i zapobiega wychodzeniu na cudze terytorya. Dziki były w kilkunastu miotach, lecz przeważnie przebijały przez naganke, wobec licznych strzałów, jakie padały do wcześnie ruszających sarn. Tylko w paru miotach dały się w części wypchnąć na linię myśliwych. W trzecim dniu polowania wytknęły na linię myśliwych 4 jelenie, będące w lasach Podzameckich tylko przechodniemi, i dlatego strzelanie do nich było dozwolonem. Tym razem jednak brak instynktu zachowawczego, jaki okazały, dając się wypędzić na linię strzelców, jak pospolity szarak, przypłaciły tylko nauczką w postaci strachu..., jakiego je nabawiły strzały paru dobrych myśliwych, tym razem nieszczęśliwe.

Stan zajęcy w tym roku i tutaj podobnie, jak w całym kraju, gorszy, niż lat poprzednich. Pomimo to wynik polowania byłby pod względem zajęcy znacznie lepszy, gdyby nie miękki stan powietrza wogóle — a obfity śnieg zadymka i okiść, jaka nam towarzyszyła przez pierwszy i drugi dzień polowania — i gdyby nie to, że w czwartym dniu, z powodu obecności dzików, 3 prawie najlepsze mioty zajęcze nie były pędzone zupełnie cicho (bez kołatania,) wskutek czego, wobec odwilży, okiści i gęstości zagajników, zające na linię myśliwych prawie nie wychodziły.

W Jarantowiczkach, w pow. włocławskim, u p. Feldta zabito 68 zajęcy. Królem polowania był p. Edward Busse. Polowanie odbyło się 21 stycznia.

D. 26, 27 i 28 stycznia odbyło się trzydniowe polowanie w lasach, należących do dóbr Wilanowskich hr. Ksawerego Branickiego.

Na pierwszy ogień poszło leśnictwo Kabaty, gdzie polowano w 12 strzelb. Dzień 26 stycznia był jasny, pogodny, nawet słoneczny, o temperaturze niżej zera, tylko brak śniegu odbierał urok tej miłej knieli i utrudniał poznawanie rogaczy, które wyjątkowo na Kabatach były w tym roku strzelane przed naganką, zwykle bowiem hr. Ksawery Branicki poluje tam na nie tylko z podjazdu. Knieja ta jednak nie ziściła nadziei myśliwych, którzy, znając ją dobrze, jako jedną z najlepszych kniei zajęczych, stawiają względem niej wygórowane żądania, a w roku bieżącym liczono na rezultaty nadzwyczajne, bowiem klęski powodzi i zalewów, które wyniszczyły zwierzynę w różnych okolicach kraju, lasów Kabackich nie dotknęły. Po pierwszym miocie, który dał istotnie znakomity rezultat, zabito w nim bowiem 77 zajęcy, rozweselone oblicza uczestników polowania nie zdradzały bynajmniej zdziwienia, i zdawało się wszystkim, że jest to naturalny wynik słusznych przewidywań i dobrych obliczeń.

Tymczasem następne mioty nie dopisały w równej mierze, tak, że ogólny rezultat polowania w Kabatach jest następujący: 322 zające, 13 rogaczy, 2 lisy, 7 bażantów, 2 kuropatwy i 1 jastrząb. Jedna koza zabiła się o drzewo. Licząc na sztuki, najwięcej zabił hr. Tomasz Zamoyski, ponieważ jednak na polowaniach wilanowskich królestwo oblicza się oddawna na punkty myśliwskie, królestwo tedy przypadło w udziale hr. Ksaweremu Branickiemu, który miał w tym dniu na rozkładzie: 34 zające, 3 rogacze, 1 bażanta i 1 kuropatwę.

Drugiego dnia łowów, 27 stycznia, polowano w Chojnowie i Dobieszku w 10 strzelb. Dzień był względnie pogodny, bez wiatru, lecz chmurny i nieco mroźny. Straż leśna otropiła dziki w pierwszym miocie, które też doskonale wyszły na linię strzelców. Zabito w tym miocie 4 sztuki, z których trzy zabił hr. Branicki trypletem: 2 sztuki powalił ze sztucera na miejscu, poczem chwyciwszy śrótówkę, zdążył zestrzelać dużego warchlaka tak, że go w następnym miocie wynieśli. P. Aleksander Szwede w tymże miocie zabił dużą lochę, która, jakkolwiek po dwóch kulach rulowała, powoli jednak dowlókłszy się do krzaków, dźwignęła się jeszcze na nogi i leśnika, który był wysłany dla dostrzelenia sztuki, atakowała tak energicznie, że musiał się podciągnąć na drzewo i dopiero z drzewa ją dostrzelił. Rezultat tego dnia jest następujący: 5 dzików, 6 rogaczy, 105 zajęcy, 1 lis i 1 jastrząb. Królem dnia był znów hr. Branicki, który miał na rozkładzie: 3 dziki, 2 rogacze i 14 zajęcy.

Trzeciego wreszcie dnia, na Chojnowie—Zalesiu, myśliwi mieli pogodę zupełnie chmurną i przymrozek silniejszy. Tym razem spotkanie z dzikami było trudniejsze, widziano je tu i owdzie, ale się wynosiły z miotów bez strzału. Jedna tylko sztuka, strzelona w trudnych warunkach na Zalesiu, uszła silnie farbując, do lasów Chojnowskich, brak śniegu zaś utrudnił tropienie postrzałka. Padło w tym dniu: 9 rogaczy, 165 zajęcy i 1 lis. I w tym dniu hr Ksawery Branicki miał na rozkładzie najwięcej, bo 32 zające.

Ogólny rezultat tych trzydniowych łowów jest następujący: 5 dzików, 29 rogaczy, 592 zające, 4 lisy, 7 bażantów, 2 kuropatwy i 2 jastrzębie, razem 639 sztuk. Rozkład ogólny hr. Ksawerego Branickiego, jako króla polowań, składał się z 3 dzików, 5 rogaczy, 80 zajęcy, 1 bażanta i 1 kuropatwy.

Drobiazgi myśliwskie.

Zamordowanie przez kłusownika. W folwarku, dzierżawionym przez p. W., w pow. chełmskim, grasował od dłuższego czasu kłusownik, kolonista, Niemiec, którego nie udawało się złapać na gorącym uczynku. Pewnego dnia rządca, dojrzawszy go, urządził na niego polowanie przy pomocy kilku ludzi folwarczych. Gdy dwóch fornali już go doganiało, kłusownik zrobił dubleta i obu trupem położył, i z całą bezczelnością obiecał i rządcy ładunek, jeżeli ośmieli się zbliżyć. *Post factum* uciekł za granicę austryacką.

Wypadki na polowaniach. W Lipnikach w Galicyi właściciel dóbr, wysłużony wojskowy, Stefan Irsay, urządził d. 5-go stycznia polowanie. Wysiadając z sań, zawadził dubeltówką tak nieszczęśliwie, iż broń wypaliła, kładąc go na miejscu trupem.

P. Stefan Żołyński, zarządzający filią Stępkowskiego w Łodzi, w powrocie z polowania zaczepił flintą tak nieostrożnie, że ta wypaliła i cały ładunek śrótu wszedł w lewą pachwinę. Rannego umieszczono w szpitalu Czerwonego Krzyża. Rana nie grozi życiu.

„**Na polu chwały**". Najnowsza powieść mistrza Sienkiewicza zaczyna się opisem wspaniałej sceny w lesie, gdzie się odbywa walka między dzikami a wilkami. „Zbitą kupę dzików—pisze Sienkiewicz—otaczał ruchliwy wieniec wilków. Straszliwe rechtanie, w którem nie było trwogi, ale wściekłość, rozlegało się coraz potężniej... Wilki nie śmiały jeszcze rzucić się na stado, naciskały je tylko coraz mocniej. Dziki ustawiły się w okrągłą kupę, jarczaki w środku, tęgie sztuki na obwodzie, tworząc jakby ruchomą fortecę, groźną, połyskującą białemi kłami, nieprzełamaną i nieustraszoną. To też między wieńcem wilków a ową ścianą kłów i ryjów widać było białe, śnieżne kolisko, oświecone,jak i cała polana, jasnem światłem księżyca. Niektóre tylko wilki doskakiwały do stada, ale wnet cofały się, jakby przerażone kłapaniem szabel i jeszcze groźniejszemi wybuchami rechtania". Do walki nie doszło, bo wilki wolały rzucić się na nadjeżdżającą karocę z ludźmi.

Wędrówki ptaków. Departament rolnictwa zawiadomił tutejsze zarządy dóbr państwa, że Towarzystwo ornitologiczne niemieckie urządza w roku bieżącym na wybrzeżu bałtyckiem w miejscowości Kurische Nehrung stacyę obserwacyjną nad przelotami ptaków. Z wiosną stacya rozpocznie łowienie setek, a nawet tysięcy wron i kawek, a każdemu schwytanemu ptakowi nakładać będzie na nogę obrączkę z datą schwytania i numerem; potem ptactwo zostanie wypuszczone na wolność. Ponieważ przypuszcza się, że wrony mogą przelatywać do sąsiednich gubernij: suwalskiej, łomżyńskiej i kowieńskiej, towarzystwo prosi, aby służba leśna, w razie znalezienia martwej wrony, opatrzonej obrączką, odcięła nogę i wraz z obrączką odsyłała towarzystwu.

Orzeł. We wsi Probołowicach, pod Skalbmierzem, w gub. kieleckiej, gajowy schwytał orła, który, widocznie przygnany z Tatr przez burzę, niespodziewanie znalazł się na równinie skalbmierskiej. Orzeł znalazł schronienie na probostwie.

Strzelba Turgeniewa. W jednym z sądów pokoju m. Odesy rozpatrywaną była sprawa braci Karatanowiczów, oskarżonych o kradzież z muzeum miłośników myślistwa, strzelby, która należała do Turgeniewa. Dyrektor i sekretarz muzeum stwierdzili, że broń ta nie przedstawia wielkiej wartości, ale stanowi jedynie cenną pamiątkę po znakomitym pisarzu. Sędzia pokoju, ze względu na pewne wahania się strony skarżącej, uznał oskarżenie za niedowiedzione i braci K. uwolnił od odpowiedzialności.

Niedźwiedź w beczce. W wagonie bagażowym pociągu pocztowego na kolei mikołajewskiej wykryto wielkiego niedźwiedzia żywego, oddanego w beczce na stacyi Wyższy Wołoczek. W drodze niedźwiedź rozsadził beczkę, porozrzucał bagaż i wyłamał ścianę oddzielającą przedział konduktorów, którzy schronili się do drugiego wagonu. Niedźwiedzia zatrzymano po przybyciu pociągu do Moskwy. Niedźwiedzia, upoiwszy go, wysłał milioner moskiewski, Rajbuszyński, jako „podarunek" dla artystki operetki w Petersburgu.

Sędzia: Postrzeliłeś pan chłopa. Nie wątpię, że to był strzał przypadkowy. To też jesteś pan tylko oskarżony o nieostrożne obchodzenie się z bronią. Bądź co bądź, chłop został postrzelony. Czy możesz pan przytoczyć jakie łagodzące okoliczności na swoją korzyść?

Oskarżony: Mogę... Chłop ten nazywa się Zając!

* * *

Idealne stosunki. U nas na wsi to ci jak w raju, prócz jegomości i leśnego, wszyscy są kłusownikami.

* * *

— W jaki sposób odróżnić można starą kurę od młodej?
— Po zębach...
— Jakto, albo kura ma zęby?
— Nie, ale człowiek za to je posiada.

* * *

Aforyzm: Zwierzę drapieżne objawia swe cechy charakterystyczne, gdy zobaczy krew; człowiek—gdy ujrzy złoto.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Cennik nasion, drzew i krzewów leśnych, parkowych i owocowych szkółek w Podzamczu hr. Andrzeja Zamoyskiego.

Treść Nr 3 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.